

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: **To są Audycje Kulturalne podcast Narodowego Centrum Kultury przy mikrofonie Aleksandra Galant. Ja nie mam nic, ty nie masz nic, on nie ma nic. To razem właśnie mamy tyle, w sam raz tyle, żeby założyć wielką fabrykę. To są słowa, które pewnie w wielu domach przeszły do takiego języka codziennego, stały się formą komentowania rzeczywistości, jakiejś domowej sentencji. Natomiast nie do końca jest to takie zdanie wewnętrzne, bo napisał je Władysław Stanisław Reymont w swojej książce Ziemia Obiecana. Oczywiście o Władysławie Reymoncie, jego twórczości możemy mówić bardzo wiele i dzisiaj na pewno też tak będzie, ale przyznam, że zajmimy się stroną wizualną jego dzieła, dlatego że w tym roku mija równo 50 lat od premiery filmu Andrzeja Wajdy pod tytułem właśnie Ziemia obiecana stworzonej na podstawie książki Władysława Reymonta. Ten film po raz pierwszy został pokazany publiczności 21 lutego 1975 roku. W wielu plebiscytach ten film był wskazywany przez widzów, przez kinomanów jako najważniejszy w historii polskiego kina, ale też frekwencyjnie, już na etapie wyświetlania w kinach to był bardzo imponujący wynik, dlatego że jeżeli ja to dobrze zapamiętałam i dobrze przeczytałam, to film obejrzało ponad 6 milionów ludzi. Proszę pomyśleć o tym, jakie dane dzisiaj do nas dopływają z box office'ów, z kin. To są wyniki, które nie są nawet blisko, które nawet nie mogą konkurować z takim osiągnięciem. Nie stało się to bez powodu, tak jak powiedziałam, Ziemia Obiecana przez znawców, krytyków filmowych, filmoznawców, akademików jest nazywany arcydziełem, ale co wydaje mi się w tym wypadku szczególnie ważne, to zdanie dzielają widzowie i miłośnicy kina. Rok 2025 został nazwany przez Polski Parlament rokiem Władysława Reymonta, z kolei w Łodzi. Jest to rok, który przebiega pod znakiem właśnie Ziemi Obiecanej. I myślę, że m.in. z tego powodu w Muzeum Kinematografii otwarto wystawę pod tytułem Pół Wieku Ziemi Obiecanej. To jest bardzo interesująca ekspozycja, która przybliży ten fenomen, nie tylko związany z polską kulturą, ale także z polskim społeczeństwem. A ja mam tę wielką przyjemność, że zaproszenie do dzisiejszego spotkania przyjęła Pani Anna Michalska, która jest członkinią Zespołu Kuratorskiego tejże ekspozycji. Bardzo miło mi jest Panią gościć w Audycjach Kulturalnych.**

ANNA MICHALSKA: Dzień dobry, dziękuję bardzo za zaproszenie.

ALEKSANDRA GALANT: **Zaczęłam od cytatu, który wydaje mi się, że jest jednym z takich sztandarowych, jednym z najważniejszych, który pojawia się przy bardzo wielu okazjach, który stał się taką trochę wizytówką filmu. I jestem ciekawa, jak Państwo myślą o tej produkcji na wystawie. Bo przecież, tak sobie to wyobrażam, że pominięcie jakiegokolwiek wątku musiało być dla Państwa bardzo bolesne.**

ANNA MICHALSKA: To jest bardzo duże wyzwanie, opowiedzenie o filmie, który był realizowany 50 lat temu. Dlatego, że bardzo tak konkretnie doświadczyliśmy, że film jest takim

fikcyjnym światem, tworzonym tylko na potrzeby rejestracji i błyskawicznie rozproszonym. Przecież tak bardzo często jest, że scenografie czy kostiumy, czy rekwizyty natychmiast po zdjęciach, czyli nawet nie po całej realizacji filmu, a po zdjęciach, już są oddawane do magazynów, do miejsc, skąd były wypożyczane, scenografie rozbierane. I z tym zaczęliśmy pracę. Pomyśleliśmy, że najciekawsze będzie dotarcie do osób, które pracowały z Andrzejem Wajdą na planie Ziemi Obiecanej, pracowały w trakcie realizacji filmu i właściwie udało nam się być lwią częścią tych, którzy jeszcze żyją. Film kręcony 50 lat temu, pracowali przy nim dorośli, dojrzały, ludzie seniorzy, więc gro członków ekipy filmowej już nie żyje na czele z Andrzejem Wajdą i z operatorami. Nie żyją także Barbara Pec-Ślesicka, producentka filmu, kierowniczka produkcji tego filmu, bardzo ważna osoba, która dbała o coś, co dzisiaj jest może już nie do pomyślenia, organizację planu, wszystkie te rzeczy, którymi kierownik produkcji jest obarczony. Z tej wielkiej trójki Daniel Olbrychski, czyli Karol Borowiecki, Andrzej Seweryn - Max Baum i Wojciech Pszoniak - Moryc Welt nie żyje, Wojciech Pszoniak wspomniał, to chyba najlepsza rola filmowa Wojciecha Pszoniaka, właśnie Moryc w Ziemi Obiecanej, ale też z tych kolejnych odtwórców ważnych, Kalina Jędrusik, a oczywiście Andrzej Szalawski, czyli filmowy Herman Buchholz, Igor Grinszpan, wspomniał Franciszek Pieczka w tej roli Millera. Więc właściwie liczymy z tych członków ekipy filmowej, że około 20 osób jeszcze żyje. I to bardzo szeroko zakrojone były te nasze poszukiwania osób, które jakoś z filmem były związane, bo nie tylko dotarliśmy do wspomnianego Jerzego Domaradzkiego czy Andrzeja Halińskiego, do drugiego scenografa, Anny Nehrebeckiej, odtwórczyni roli Anki, ale też do charakteryzatorek, do Anny Adamek i do Alicji Kozłowskiej, a także montażystki, Haliny Prugar-Ketling czy Waldemara Króla, kierownika planu, a nawet do statystów. Okazało się, że dwóch znanych producentów, Piotr Dzięcioł i Jacek Gwizdała, zaczęli swoje kariery filmowe na planie Ziemi Obiecanej. Jako studenci szkoły filmowej zostali zaangażowani do występów w filmie. Także oni też już mogli podpatrywać i podzielić się wspomnieniami z tego doświadczenia.

ALEKSANDRA GALANT: Jestem ciekawa, w jaki sposób osoby, które brały udział w tym przedsięwzięciu, w tej produkcji, ją wspominają. Natrafiłam na taką wypowiedź Andrzeja Seweryna sprzed kilku lat, który mówił, że po premierze Ziemi Obiecanej, on stał się osobą znaną w Francji, w Europie, ale także w Stanach Zjednoczonych. Dodał też, że oni już w trakcie kręcenia filmu mieli wrażenie, że dzieje się coś naprawdę ważnego i coś naprawdę niezwykłego. Czyli to już na etapie produkcji było widać i było czuć.

ANNA MICHALSKA: Na pewno, bo to była bardzo duża produkcja. Kostiumy przygotowywała Barbara Ptak, jedna z najwspanialszych kostiumografek polskich filmowych. Cała ta ekipa zebrana przez Wajdę była wyjątkowa. No on zawsze otaczał się najlepszymi współpracownikami i na nich polegał. Jerzy Domaradzki, drugi reżyser opowiadał, że Wajda kręcił szybko. No Wajda stworzył drugą ekipę na czele której stanął Kotkowski i on odpowiadał też samodzielnie za część zdjęć. Więc było szybkie tempo i to poczucie też wyścigu z czasem, dlatego, że Wajda wszedł w łódzkie lokacje jak w dekoracje. Wiedząc o tym po rozmowach z konserwatorami zabytków tutaj w Łodzi, wiedząc o tym, że tu są wspaniałe przestrzenie fabryk, właściwie niezmienione od końcówki XIX wieku, wykorzystał tę możliwość wejścia do właśnie nieruszonych plenerów. No i ta ekipa przemieszczała się w kilkudziesięciu lokacjach, właściwie przede wszystkim w Łodzi, w regionie, ale też na Śląsku, bo panoramę kominów,

łódzkich kominów fabrycznych XIX-wiecznych kręcono na Śląsku. W Łodzi już nie było takich kominów jak za czasów Reymonta, więc to, że jest tutaj takich precyzyjnych prac i z wielką uwagą robionych, no ale w ogóle właśnie ten okres kręcenia, o którym Pani wspomina, to jest identyczne wyzwanie logistyczne, bo mamy kilku głównych bohaterów, nie jednego, a kilku. Właściwie cały czas muszą być na ekranie Max, Moryc i Karol, do tego Anka, do tego Lucy, do tego ci drugoplanowi bohaterowie, a przecież wszyscy ci aktorzy pracowali w teatrach, oni byli zatrudnieni w teatrach, to była ich główna praca, żebyś może czasem wykupić z teatru, żeby zjawili się na planie. No i nieobecność jednego z nich powodowała zatrzymanie zdjęć, a zdjęć do Ziemi Obiecanej nakręcono mało, to znaczy było bardzo mało dni zdjęciowych, 77. To jak na ówczesne warunki polskiej kinematografii, to był rekordowo szybko kręcony film. No i właśnie to wszystko do skoordynowania i Anna Nehrebecka o tym mówi, że też Andrzej Wajda robił taką atmosferę na planie filmu, że wszyscy są ważni, że od nas wszystkich zależy to jak to pójdzie i każdy musi się starać specjalnie, szczególnie. Ona też wspomina o tym, że warunki bycia na planie były zupełnie inne, bo nie było wtedy jeszcze takich busów, barobusów, jakie są teraz bardzo popularne i właściwie są oczywiste przy realizacji każdego filmu, że jedynie tam w ciągu dnia pojawiała się zupa z wkładką mięsną, ona jako aktorka musiała przez cały dzień dbać o swój kostium, właściwie gdzieś tam pilnować, żeby się nie pomiały, nie rozpiął. Cały czas czuwać też nad takimi elementami, do których w tej chwili jest cały zespół ludzi zatrudnionych, a z drugiej strony te charakteryzatorki, o których wspomniałam, mówiły o tym jak zaczynały dzień o czwartej czy piątej rano, bo najpierw trzeba było ucharakteryzować wszystkich, łącznie ze statystami, no a przecież właściwie każda scena to są wielkie ilości ludzi na ekranie. Potem trzeba było czuwać na planie, żeby nikt nie zepsuł sobie charakteryzacji, bo charakteryzacja to nie tylko make-up, a też fryzury. Fryzury zarosty, więc to jest wielka robota. No i wreszcie na koniec dnia one też zostawały, żeby tych wszystkich ludzi rozcharakteryzować. Do tego jeszcze takie wspomnienie pani Małgorzata Laurentowicz-Granat, która była konserwatorką zabytków, zaangażowaną, jedną z trzech osób zaangażowaną do czuwania takiego jako konsultant historyczny, konsultantka historyczna do filmu. I pani Małgorzata opowiadała, że dla Wajdy i tej głównej części ekipy właśnie z Barbarą Pec-Slesicką, operatorami, drugimi reżyserami, dzień się nie kończył na zdjęciach, tylko siadali wieczorami w Hotelu Mazowieckim w którym mieszkali filmowcy na czas zdjęć i wtedy omawiali sceny nakręcone dzisiaj i omawiali sceny, które są do nakręcenia jutro. Bardzo dużo było jeszcze takich elementów improwizacji i takich zmian w ostatniej chwili, jakichś takich ruchów, gdzie trzeba było szybko reagować no i właśnie zbierać ludzi na nowo, zmieniać plany, zmieniać zwyczaje. Także ta realizacja filmu to myślę, że też było bardzo duże wydarzenie dla mieszkańców miast, bo ta ekipa była bardzo obecna w różnych miejscach. No jednak 77 dni dla takiej wielkiej produkcji to mało dni zdjęciowych, ale równocześnie to są ponad 2 miesiące obecności ekipy filmowej w mieście.

ALEKSANDRA GALANT: **Znaczyła Pani mówić o Łodzi, to ja pozwolę sobie kontynuować ten temat, dlatego że wydaje mi się, że chociaż oczywiście mamy wyróżnionych trzech najważniejszych bohaterów, Karola Moryca i Maxa, trzy wybitne role Daniela Olbrychskiego, Andrzeja Seweryna i Wojciecha Przeniaka, to takim jednym, wydaje mi się, że z głównych bohaterów jest jednak Łódź. Mówiła już Pani o tym, że tak naprawdę Wajda wszedł w gotowe dekoracje, że oczywiście praca, która była scenograficznie do wykonania była ogromna, jednak taki zasób,**

który Łódź wtedy posiadała był nie do przecenienia, również w kontekście kręcenia filmu, ale to jak ona została przez Wajdę sportretowana, w jaki sposób tę Łódź oglądamy, ona jest taka spotęgowana, taka owładnięta jednym celem, okrutna, bardzo zimna, oglądamy wnętrza pałacu, które ociekają bogactwem, luksusem, ale są takie również bezduszne, bez smaku, w których się nawet nie mieszka, tylko one są, żeby je mieć. Wydaje mi się, że to jest taki film, trochę pomnik dla miasta, chociaż nie wiem czy taki pomnik, o którym zawsze się marzy.

ANNA MICHALSKA: To jest unikatowy portret miasta i o tym mówił Wajda jeszcze w trakcie realizacji jest takie nagranie, wywiad Wajdy dla Radia Łódź, w którym on o tym mówi, że ma trzy głównych bohaterów, Karola, Moryca i Maxa i Łódź, które też trzeba na życie sportretować. Natomiast do tego filmowania właśnie w łódzkich pałacach czy fabrykach, w tych wspaniałych wnętrzach, wspaniałych w sensie, no bardzo charakterystycznych, bardzo mocnych wyrazie, to jest bardzo ciekawym dopowiedzeniem anegdota ze Stanów Zjednoczonych. Z tego okresu, kiedy Wajda był w Stanach i uczestniczył w kampanii Oscarowej w 1976 roku, to Amerykanów zdziwił rozmach produkcji i pytali o tym, ile wydał na budowę dekoracji. Dla nich niewyobrażalne było, że takie miasto istnieje, no my je znamy doskonale, ale to, że takie miasto istnieje, jest i że można było wejść z kamerą i przecież w tym okresie, w latach 70., kiedy Wajda kręcił, to nie wynajem przestrzeni czy zajęcie właśnie jakiejś lokacji było wyzwaniem, a tutaj coś, co z kolei dla Amerykanów było nie do pomyślenia, to cena taśmy filmowej. Dlaczego Wajda kręcił szybko? Dlatego, że nie robił zbyt wielu dubli. Na ogół się zamykał w jednym, dwu, maks, trzech dublach, ponieważ koszt taśmy był jednym z najważniejszych kosztów całej produkcji. Poza tym ta taśma była trudno osiągalna, sprzęt był trudno osiągalny. Trzeba było rezerwować z wyprzedzeniem kamerę, bo kamer z obiektywami z odpowiednią ogniskową, tutaj Witold Sobociński zastosował obiektywy szerokokątne. Było ledwo kilka w Polsce, więc tego typu utrudnienia, z którymi borykała się ówczesna kierownik produkcji Barbara Pat-Ślesicka. My oczywiście jesteśmy bardzo dumni z tej przestrzeni, jaką dysponujemy. Siedzibą Muzeum Kinematografii jest XIX-wieczny Pałac Karola i Amny Szajblerów, który występuje w filmie, bo gra Pałac Millera, czyli Franciszek Poeczka, zdejmuje buty i pokazuje swojemu przyszłemu zięciowi właśnie wspaniałe, bogato zdobione, wykwintne wnętrza pałacu zbudowanego dla córki Mady. Na to wbiega Mada, poślizgując się na wyfrotowanych posadzkach, podłogach, no i też uczestniczy w tym oprowadzaniu Karola po pałacu, pokazując jakim bogactwem będzie dysponował jej mąż. Ten moment gdy Karol jest w pałacu Millera, to jest moment, kiedy Miller składa ofertę Karolowi i po jakimś czasie okazuje się, że Karol tę ofertę przyjmuje i jest tym gospodarzem w pałacu. Te wnętrza doskonale dopełniają narrację, ciąg zdarzeń, ciąg przyczynowo-skutkowych w filmie.

[fragment utworu hoshii & Kuba Więcek – "synchronized spirits"]

ALEKSANDRA GALANT: **Kiedy mówiła Pani o różnych zabiegach związanych z kręceniem filmu i o taśmie filmowej, pozwolę sobie znów przywołać nazwiska operatorów Edward Kłosiński, Witold Sobociński, Wacław Dybowski, to pomyślałam sobie też, że ogromną siłą filmu jest jego dynamika i liczne sceny, które były kręcone z ręki. Tu od razu zapaliła mi się lampka, kiedy opowiadała pani o tym, że Wajda kręcił szybko i starał się zużywać jak najmniej taśmy, że przecież kręcenie z ręki, to już jest chyba naprawdę wyższa szkoła jazdy, oczywiście na planie byli sami mistrzowie, ale efekt rzeczywiście jest spektakularny.**

ANNA MICHALSKA: Efekt jest spektakularny i dynamika to jest oczywiście sposób kręcenia, ale to jest też montaż. Za montaż odpowiadała Halina Prugar-Ketling. Wspierała ją na miejscu w Łodzi Zofia Dwornik, ale ona jedynie przygotowywała taki materiał do projekcji, do wyboru dubli. Tu w Łodzi odbywały się początkowe prace, a film właściwie powstawał w montażowni w warszawskiej Wytwórni Filmów Dokumentalnych u Haliny Prugar-Ketling. Te takie szybkie cięcia, szybkie zmiany, to był pomysł wspólny Wajdy i Haliny Prugar-Ketling, ale równocześnie Halina mówi, że cieszyła się zaufaniem Andrzeja Wajdy. Wajda wręcz jej mówił, że jeśli uznaje Halina, że czegoś jej brakuje, że coś trzeba dokręcić, to żeby dawała znać, że szybko można coś wymyślić. Tam się zdarzały nawet takie sytuacje, gdzie właśnie sama montażystka opowiada, że trzeba było szybko coś zmontować, więc zmontowała. No i jest prezentacja, w której ona także uczestniczy i reżyser z operatorem zaczynają się śmiać. Ona się zastanawia, no dlaczego? No bo tutaj brakuje niektórych ujęć, o których ona nie wiedziała, że będą jeszcze dokręcone. Tak szybko i starannie pracowała, no ale jej praca jest nie do przecenienia. Jest wspaniała. Ona zrobiła z tego taki amerykański film.

ALEKSANDRA GALANT: **Wróć na moment do Łodzi, do tego, co już powiedziałyśmy na temat miasta, sportretowanego przez Andrzeja Wajdę. Dlatego, że to są do dzisiaj ujęcia, kadry, czy obrazy bardzo dla miasta ważne. Co więcej, można chyba tym śladem po Łodzi próbować się poruszać. I ten element także na wystawie w Muzeum Kinematografii się pojawia za sprawą refotografii Stefana Breitera, który posłużył się taką techniką, którą wydaje mi się, że wszyscy bardzo lubimy oglądać. To znaczy takie kiedyś i dziś, czyli zestawiał kadry z ziemi obiecanej ze współczesnymi zdjęciami tych samych miejsc w Łodzi. Co możemy na nich zobaczyć i przede wszystkim, czy nadal taki spacer tą trasą, tym szlakiem jest możliwy i czy jest dla nas angażujący.**

ANNA MICHALSKA: Te spacer są możliwe. One są w ogóle organizowane od czasu do czasu, zarówno przez Muzeum Kinematografii, jak i przewodników miejskich, czy inne instytucje, ponieważ Ziemia Obiecana jest nie tylko filmowym tematem, ale także literackim. Dużo jest różnych wątków, dużo różnych instytucji, które chętnie wracają do tego pomysłu, a i dla Łódzian i gości spoza Łodzi jest to bardzo interesujące zajęcie, móc sobie porównać filmowe pałace, czy filmowe przestrzenie z tymi, które widzą tu i teraz. I tak jak część przestrzeni bardzo się zmieniła, jak fabryka poznańskiego, która w okresie, kiedy Wajda kręcił film, to była fabryka imienia Marchlewskiego, zakład produkcji tkanin imienia Marchlewskiego. Teraz mieści się tam Centrum Handlowe Manufaktura, bardzo znane skądinąd i obok Hotel Anders, więc tutaj duże zmiany, ale Pałac Poznańskiego, który jest filmowym pałacem Bucholca,

jednego z tych największych, najbardziej krwiożerczych, drapieżnych filmowych fabrykantów. Pałac wówczas pełnił funkcję Muzeum Miasta i teraz nadal jest to Muzeum Miasta Łodzi. Te wnętrza się nie zmieniły, a właściwie pięknieją, bo cały czas konserwatorzy i osoby prowadzące muzeum dbają o te przestrzenie. To samo oczywiście muszę powiedzieć o Muzeum Kinematografii w Łodzi, choć w latach 70., kiedy Wajda kręcił zdjęcia do Ziemi Obiecanej, nie było tutaj muzeum, ale już od wielu lat jesteśmy, pokazujemy te przestrzenie. Jest to jedna z najciekawszych rzeczy, którą nasi zwiedzający mogą zobaczyć w muzeum, bo obok wystaw stałych i czasowych, te wnętrza nieodmiennie wywierają wielkie wrażenie. I tu znowu jest takie wielopoziomowe odczytanie w przypadku przestrzeni zabytkowych koło Pałacu Karola Scheiblera, bo najpierw się myśli o tej rodzinie fabrykackiej, która wybudowała pałac w latach 60. XIX wieku. Potem się na to nakłada poszukiwanie tropów, którym bohaterem Ziemi Obiecanej był Karol Scheibler, pod nazwiskami jakich bohaterów można go złapać, rozpoznać. I ten trzeci poziom filmowy to ekipy filmowe, które gościły w naszym pałacu już od lat 60. Filmów realizowanych poza Ziemią Obecaną jest około trzydziestu, więc dość dużo. Cały czas ekipy przyjeżdżają i my z wielką radością gościmy filmowców w pałacu i mamy wielką satysfakcję, kiedy widzimy nasz pałac na ekranie. Tak samo jak właśnie opowiadam o tych scenach z Millerem pokazującym nowo wybudowaną rezydencję dla Mady, to my patrzymy na to z wielką radością natomiast zdarzają się też takie porównania. O! A na filmie ten pałac wygląda na większy. Albo coś się zmieniło. To też jest taki świetny filmowy zabieg, że Pieczka pokazując pałac Borowieckiemu wchodzi na pierwsze piętro, a tymczasem sceny z wnętrza rezydencji były filmowane na parterze. Więc takie sztuczki filmowców absolutnie codzienne w filmie dla nas, dla Łódzian, dla przewodników miejskich są wielkim smaczkiem do wyszukania, wyłapania. Andrzej Wajda był bardzo wyczulony na przestrzeń. Nie tylko na to jak wygląda miejsce, ale też kto jest obok, kto się przypatruje. Była taka scena z tragarzami kręcąca na dworcu Łódź Fabryczna, gdzie statyści wynajęci do filmu mieli zapakować ciężkie paki bawełny. Próbowali i na to stało dwóch czy trzech takich bardzo szczupłych, żyłastych, drobnutkich mężczyzn, niewysokich. Przypatrywali się temu i trochę tak ironicznie komentowali. W końcu ci statyści i Wajda zirytowani, że to nie tak ma być, nie wygląda to prawdziwie, zapytał, no a może Pan by to zrobił lepiej. Okazało się, że byli to tragarze z wieloletnim doświadczeniem i zrobili to perfekcyjnie. Od razu oczywiście Wajda ich zaangażował. Kostiumy szybcioraz zostały przygotowane. Jakaś mała charakterystyka dla mieszkańców Łodzi, po prostu fizyczni pracownicy. Plus jeszcze ten wątek łódzkich tkaczek. W filmie wiele razy pojawiają się widoki fabryk włókienniczych. To są zabytkowe fabryki, zabytkowe, ciągle pracujące, ze sprzętem, który właściwie też nie został zmieniony od końcówki lat 90. XIX wieku. Te tkaczki w latach 70. wciąż pracowały w ogromnym huku, dyskomforcie, chaosie można powiedzieć. Po prostu takim dźwiękowym koszmarze. Bez zmian przez kilkadziesiąt lat. I to wykorzystał Andrzej Wajda. Zaangażował tkaczki. Też dlatego, że trzeba umieć obsługiwać taką maszynę. Robić to precyzyjnie, właściwie perfekcyjnie. Tak jak w powieści Raymonda, tak jak w rzeczywistości było. Panie, które pracowały współcześnie do realizacji filmu, znowu kostium, jakiś fartuszek, inna fryzura, lekki makijaż. I to one występują w filmie jako ten trzeci plan robotnic fabryczny.

ALEKSANDRA GALANT: Wszystko co Pani mówi jest dla mnie potwierdzeniem tego, że oglądanie filmu Ziemia Obiecana Andrzeja Wajdy z 1975 roku to jest taka niekończąca się przygoda, lekcja uważności i spostrzegawczości. Bo oczywiście film należy do klasyki polskiego

kina. Może nie tylko polskiego, światowego i europejskiego. Ale to, że już go zobaczyliśmy, to, że go znamy, nie musi oznaczać, że nie warto do niego wracać. Warto, warto szukać smaczków, warto szukać zabiegów stosowanych przez reżysera i ekipę filmową. Warto szukać niuansów, zachowań ze strony aktorów. A o tym jakie one były, wielu z nich powiedziało. Powiedziało na potrzeby wystawy "Pół Wieku Ziemi Obiecanej", którą możecie oglądać w Łodzi i jest to ważny przystanek na mapie Ziemi Obiecanej. Uważnie oglądając film te wnętrza możemy rozpoznać. Dzisiaj o tej ekspozycji, ale także o filmie rozmawiałam z panią Anną Michalską z zespołu kuratorskiego wystawy "Pół Wieku Ziemi Obiecanej". W skład tego zespołu wchodzi także Rafał Andrzejczak, Marzena Bomanowska i Zuzanna Woźniak. Bardzo się cieszę, że miałyśmy okazję porozmawiać. Mam taką cichą nadzieję, że dzięki temu spotkaniu pojawi się kilka osób, które po film sięgną, postanowią go sobie przypomnieć. A kto wie, może tę przygodę rozpocząć. Także jeszcze raz bardzo serdecznie Pani dziękuję.

ANNA MICHALSKA: Dziękuję bardzo. Polecam obejrzenie filmu Ziemia Obiecana. Wszystkiego dobrego.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.